

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 744 Kraków, 9 października 2025

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Polski WOKE

Obalanie pomników i kwestionowanie zasług wybitnych ludzi o wielkich zasługach jest, wydawało się, polską specjalnością, hodowaną pieczołowicie nad Wisłą. Tymczasem właśnie obserwujemy, że ta twórcza myśl znalazła podatny grunt daleko poza naszymi granicami.

Od pewnego czasu świat zachodni opanowała bowiem gorączka kultury WOKE, czyli kwestionowanie zasług wybitnych postaci, które budowały potęgę Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Francji. W Stanach kwestionuje się zasługi nawet takich ludzi, jak Jefferson i Washington (ponieważ posiadali niewolników). W Wielkiej Brytanii potępia się dokonania budowniczych brytyjskiego imperium za ich okrucieństwa w stosunku do podbijanych „dzikusów”. We Francji pojawiają się żądania, aby obrazy Gauguina usunąć z muzeów.

Zawzięta dyskusja i spory na ten temat trwają. Tak zwolennicy, jak i przeciwnicy WOKE mają swoje racje. Trudno jest je wyważyć, ponieważ po obu stronach dominują radykałowie, którzy nie szukają kompromisu, lecz bezwzględnie się zwalczają. Mamy więc z jednej strony zwolenników *cancel culture*, którzy chcą po prostu usunąć pewnych ludzi z historii, a z drugiej konserwatystów, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości żadnej krytyki swoich bohaterów.

Obserwując spory, które ostatnio rozpalają ludzi po drugiej stronie Atlantyku, ma się więc nieodparte wrażenie *déjà vu*, chociaż bliższa obserwacja pokazuje, że to niezupełnie to samo. W Polsce, jak dotąd, kwestionowanie zasług wybitnych ludzi przyjmowało raczej niezbyt groźną formę, ograniczając się do wyszukiwania pewnych słabości wybitnej postaci. Unikano jednak całkowitego dezawuowania zasług oraz wymazywania z historii. Wymazywanie było raczej specjalnością naszych wschodnich sąsiadów.

Widać jednak, że nowe, pochodzące z Zachodu myśli zaczynają właśnie w istotny sposób wpływać na naszą rzeczywistość. Jak to się zresztą już wielokrotnie w naszych dziejach zdarzało.

Bowiem teraz nie ograniczamy się już tylko do wyszukiwania słabości lub śmiesznośtek naszych bohaterów, do ich odbrażowania. Dzisiaj polscy zwolennicy *cancel culture* chcą po prostu usunąć z naszej historii ludzi, którzy, chociaż – jak wszyscy – popełniali błędy, mają też niewątpliwe i nieprzemijające zasługi.

Szczególnej wagi nabierają dziś spory wokół postaci Jana Pawła II oraz Lecha Wałęsy, którzy są obiektami zacieklej ataków z różnych stron polskiej, radykalnie podzielonej sceny politycznej.

Nikt, kto żył świadomie w epoce Jana Pawła II, nie może zaprzeczyć doniosłej roli polskiego papieża w pobudzeniu milionów Polaków do czynnego sprzeciwu wobec opresyjnej władzy.

Nikt, kto żył podczas działalności Lecha Wałęsy, nie może zaprzeczyć jego istotnej roli w doprowadzeniu do powstania Solidarności, a następnie do jej zwycięstwa w 1989 roku.

Ale rosną nowe pokolenia, dla których te sprawy to już historia. A historię, jak widzimy, można manipulować. Można próbować słabości i błędy tych wielkich ludzi rozdmuchać na tyle, aby w końcu „unieważniły” ich wspaniałe osiągnięcia. Wydawałoby się, że to zadanie wręcz niemożliwe, ale dzisiaj, gdy opinia publiczna jest formowana nie przez fakty, lecz przez medialny spektakl, ta akcja zaczyna już przynosić pierwsze efekty i mącić w głowie, zwłaszcza młodym ludziom.

Sądźmy, że to dobry moment, aby znowu przypomnieć powszechnie znany, bolesny tekst Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

REDAKCJA

* * *

Teatrzyk Zielona Gęś ma zaszczyt przedstawić

„Dymiący piecyk”

Występują:

Chór Polaków
Dymiący piecyk
Osiołek Porfirion
i Dzwony

CHÓR POLAKÓW

(*basem, wierszem*)

My tu od wieków stoimy,
a ten piecyk ciągle dymi.
Czy to w lecie, czy też w zimie
piecyk dymi, piecyk dymi,
ach, geopolitycznymi
racjami jesteście wyni*

*szczeni.

DYMIĄCY PIECYK

O, biedny, biedny jam piecyk,
od wieków te same rzeczy.
Od tej ściany do tej ściany
cały piec zaczarowany,

wieć czy to w lecie, czy w zimie
dymem natrętnym dymię
i nic się, ach, nic nie zmienia,
a ci Polacy modlą się i grają Szopena,
och!

CHÓR POLAKÓW

Cudu! Cudu!
„Jak jarmużu bedłki”,
tak cudu pragnie lud.

OSIOŁEK PORFIRION

(*z narzędziami*)

Nic nie rozumiem. Nie ponimaju. I do
not understand.
(*Wynosi popiół, czyści rury, czyli wykonuje
kilka prostych czynności zdurniskich*)

PIECYK

(*przestaje dymić*)

CHÓR POLAKÓW

(*natychmiast z radości pogrąży się w pijaństwo
i dzwoni w dzwony*)

DZWONY

Bum-buum tedeum!

CHÓR POLAKÓW

(*konkluzja*)

Nasz piecyk cudem zreparowany,
lecz Osiołek Porfirion to gość podejrany.
(*biją Porfiriona*)

K U R T Y N A

Problemy związane z ochroną czci osoby zmarłej

Ochrona prawna czci osoby zmarłej jest różnie rozwiązywana przez ustawodawstwa poszczególnych państw. Można wyróżnić dwa podstawowe modele: uznanie, że obrona dóbr osobistych, a w szczególności czci osoby, nie kończy się w chwili jej śmierci, lecz pozostaje nadal i jest reprezentowana przez osoby najbliższe, albo że w chwili śmierci ustaje ochrona dobra osobistego zmarłego i ma miejsce ochrona pamięci o osobie zmarłej lub odnoszony do pamięci kult zmarłego jako dobro osobiste osób najbliższych.

Polski kodeks cywilny w art. 23 wymienia przykładowo („w szczególności”) wartości, które mogą być uznane za dobro osobiste podlegające ochronie przez prawo cywilne niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach. Jako dobra osobiste, mogące być istotne z punktu widzenia ich znaczenia w odniesieniu do osoby zmarłej, kodeks cywilny wymienia: cześć, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, twórczość naukową, artystyczną, wynalazczą. Przepisy prawa cywilnego, a także inne przepisy, nie wprowadzają definicji dobra osobistego. Niewątpliwie pojęcie dobra osobistego musi być oparte na uznawaniu przez świadomość społeczną danego zjawiska za wartość. Uznanie czegoś za wartość jest w opinii społecznej zmienne, co uniemożliwia przyjęcie prawnej definicji. Jest zgoda co do tego, że jedynie subiektywne odczucie osoby żądającej ochrony prawnej z powodu naruszenia dobra osobistego nie jest kryterium wystarczającym. Potrzebne jest także spełnienie kryterium obiektywnego, a więc uznawanie danej wartości za zasługującą na ochronę prawną przez znaczną grupę społeczną. Przyjęcie, że mamy do czynienia z dobrem osobistym podlegającym ochronie prawnej, jest pozostawione orzecznictwu sądowemu i odnosi się do konkretnego zjawiska. Przegląd orzecznictwa sądowego wskazuje, że najczęściej ochrony dobra osobistego domagają się osoby najbliższe zmarłego w sprawach dotyczących obrażenia pamięci lub kultu osoby zmarłej, jej nazwiska i wizerunku, a także zawłaszczania tradycji rodzinnej.

Sposób rozwiązania problemu przedstawionego na początku mojej wypowiedzi rozstrzyga art. 24 k.c. W pierwszym zdaniu tego przepisu zostało stwierdzone, że „ten, czyje dobro osobiste zostaje zagrożone cudzym działaniem, może żądać zaniechania tego działania, chyba że nie jest ono bezprawne”. Wynika z tego, że w polskim systemie prawnym dobrem osobistym chronionym przez prawo cywilne jest dobro osoby żyjącej. Żądanie zaniechania działań zagrażających dobru osobistemu przysługuje tylko temu, którego dobro jest naruszone, a więc nie osobie zmarłej reprezentowanej przez osobę najbliższą. Osobą poszkodowaną może być, według prawa polskiego, tylko osoba żyjąca. Kwestionowanie odczuć osób najbliższych związanych z pamięcią odnoszącą się do osoby zmarłej,

kwestionowanie dobrego imienia, którym miała się cieszyć osoba zmarła, mogą być niewątpliwie przedmiotem badania przez sąd naruszenia dobra osobistego osoby występującej do sądu z żądaniem ochrony tego dobra.

Dobłą ilustracją takiego stanowiska jest rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego w wyroku z 24 lutego 2004 r. Osoby najbliższe zmarłego żołnierza AK, uczestnika Powstania Warszawskiego, członka władz WiN-u, skazanego na wieloletnie więzienie w 1948 r. – wniosły pozew o naruszenie ich dobra osobistego przez autorów i wydawców książek przedstawiających m.in. działalność zmarłego jako kolaborującego z Urzędem Bezpieczeństwa. W wyroku Sąd Najwyższy uznał pozew za zasadny. Wyrok ten należy interpretować także jako brak zależności ochrony pamięci po osobie zmarłej od zakresu ochrony jej dóbr osobistych za życia.

Ochrona dobra osobistego może być wymagana także w odniesieniu do zagrożenia odczuć związanych z kultem danej osoby. Przykładem tego może być sprzeciw jednej osoby z kręgu najbliższych zmarłego wobec pogrzebania jego ciała albo prochów w określonym grobie. Z orzecznictwa sądów wynika, że kryterium rozstrzygnięcia sporu może być stopień pokrewieństwa albo konkretna relacja między zmarłym i osobami pozostającymi w sporze. Dobro osobiste rozumiane jako prawo do kultu może być zagrożone np. niewłaściwym zachowaniem podczas uroczystości pogrzebowej. Uznanie przez sąd naruszenia dobra osobistego, o którym jest mowa w art. 23 k.c., nie wyłącza odpowiedzialności sprawcy takiego naruszenia za popełnienie przestępstwa z art. 195 § 2 k.k. (złośliwe przeszkadzanie pogrzebowi, uroczystościom lub obrzędom żałobnym).

Tak jak nie jest ostre znaczeniowo pojęcie dobra prawnego, tak również krąg osób, których dobro osobiste w związku z osobą zmarłą podlega ochronie. Niewątpliwie ważne jest kryterium obiektywne, czyli bliskość rodzinna ze zmarłym. W ustawie o cmentarzach i chowaniu zmarłych z 31 stycznia 1959 r. art. 10 stanowi, że prawo do pochowania zwłok ma najbliższa pozostała rodzina zmarłego, a więc: małżonek, krewni zstępni, krewni wstępni. Krewni boczni do czwartego stopnia pokrewieństwa, powinowaci w linii prostej do pierwszego stopnia. Takie prawo musi być dzisiaj przyznane także osobie pozostającej ze zmarłym w stałym pożyciu. Podstawę prawną stanowi art. 115 § 11 k.k. wymieniający taką osobę jako najbliższą. Stwierdza się słusznie w nauce i orzecznictwie, że jest to wyliczenie niekompletne. Znaczenie ma także kryterium subiektywne. Za osobę uprawnioną do pochowania zmarłego, a także korzystającą z ochrony dobra osobistego związanego z kultem osoby zmarłej lub pamięcią o niej jest np. wieloletni przyjaciel zmarłego.

ANDRZEJ ZOLL

Proces lustracyjny Franciszka Ziejki

Nie zapomnę chwili, gdy do mojej Kancelarii przyszedł Prof. Franciszek Ziejka, b. Rektor UJ. Stał przede mną ze łzami w oczach i bezradnie rozłożył ręce, wielokrotnie nieskładnie powtarzając: „Zebu, Zebu, jaki Zebu? Ja nie jestem żaden Zebu!”.

Pierwszy raz w życiu widziałem go w takiej sytuacji, chociaż od lat się z nim przyjaźniłem. Na początku nie zorientowałem się, o co mu chodzi, tym bardziej że Prof. Ziejka, posługujący się nieskazitelną polszczyzną, zaczął mówić niewyraźnie, używając równoważników zdań, których nie mogłem wtedy do końca zrozumieć.

Gdy usiadł, ochłonął i wypił tyk wody, poprosiłem go o przedstawienie sprawy. Okazało się wówczas, że słowo „Zebu” to pseudonim, który nadało mu SB jako rzekomemu agentowi. Prof. Ziejka nawet o tym nie wiedział, ponieważ nigdy nie podpisał żadnego zobowiązania do współpracy. Pomimo to IPN zamierzał oskarżyć go przed Sądem Okręgowym w Krakowie, a on przybiegł do mnie, abym podjął się jego obrony.

Wysłuchałem jego bolesnej opowieści, która rozpoczęła się jeszcze w 1978 roku w Lizbonie, gdzie jako młody doktor polonistyki prowadził lektorat z języka polskiego. Stypendium, jakie otrzymał w związku z tym wyjazdem, było dosłownie głodowe.

Pracując na stanowisku lektora języka polskiego, musiał mieć oficjalne kontakty z Ambasadą PRL w Lizbonie, od której się dystansował, mimo że *attaché* kulturalny oferował mu „bezwrotną pomoc finansową”, której odbioru nie musiał nawet kwitować. Franciszek Ziejka konsekwentnie odmawiał skorzystania z takiej „pomocy”.

Wykazał się dobrą intuicją, gdyż później stało się jasne, że „bezwrotną pomoc” proponował mu *attaché* będący podpułkownikiem SB, który zeznając jako świadek przed Sądem w procesie lustracyjnym w 2020 roku, nie mógł się nachwalić Franciszka Ziejki jako naukowca, człowieka i Polaka.

Po tym niepowodzeniu SB nie poniechała jednak prób zwerbowania na agenta Prof. Ziejki, który jako człowiek obdarzony wielkim autorytetem, z rozległymi kontaktami zagranicznymi, byłby niezwykle użyteczny. Wywiad podejmował więc dalsze próby, a było ich co najmniej pięć, wysyłając wciąż nowych oficerów SB w celu nakłonienia go do współpracy. Wszystkie te wysiłki spełzyły na niczym, gdyż „kandydat na TW”, któremu awansem nadano pseudonim „Zebu”, kategorycznie odmawiał jakiegokolwiek współpracy, a finalny „uzysk”, jaki służby odniosły z tej działalności, był zerowy. Toteż jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych TW „Zebu” został definitywnie skreślony z kartoteki SB.

Lektura obszernych akt sądowych, zawierających dowody na to, jak Prof. Ziejka latami zmuszony był szamotać się z zarzucanymi na niego raz po raz siłami SB, stanowi najlepsze świadectwo, jak wielką siłą woli i charakteru musiał się wykazać, aby obronić się przed naciskami tajnych służb PRL. Postawę Franciszka Ziejki ośmielał się nazwać heroiczną. Niesłuszne oskarżenie przez IPN oraz trwające przez dwa lata postępowanie przed Sądem zatruło mu ostatnie lata życia i doprowadziło do przedwczesnej śmierci, w pełni sił twórczych.

Obrony w sprawach lustracyjnych należą do najtrudniejszych, wymagających największej czujności, uwagi oraz znajomości historii i realiów politycznych PRL. Postępowania takie toczą się w „społecznej ciszy”, albowiem w zasadzie nikogo nie obchodzi proces pojedynczego człowieka z tytułu jakichś zdarzeń, które miały mieć miejsce kilkadziesiąt lat wcześniej, zwłaszcza że Sądy nie skazują w takich sprawach na kary więzienia, a czyny zarzucane oskarżonym nigdy nie były i nie są przestępstwami. Pozornie chodzi więc tylko o zwykłe oczyszczenie się przed Sądem z zarzutów współdziałania ze służbami PRL. W rzeczywistości jednak procesy lustracyjne są najczęściej prawdziwym dramatem dla

tw. lustrowanych, gdyż stanowią swoistą *summę* całego ich dorosłego życia. W procesach tych, gdzie często oskarżani są ludzie o najwyższych parametrach socjometrycznych, z reguły mający więcej niż 60 lat, podsądni są świadomi, że w razie uznania przez Sąd za kłamcę lustracyjnego – cały dorobek życiowy pójdzie wniwecz. Trzeba dodać, że Sąd orzeka czasami w składach, których członkowie nie znają okresu realnego socjalizmu.

Oskarżani przez IPN są natychmiast stygmatyzowani, mają poczucie samotności, wyobcowania z środowiska, w którym funkcjonowali przez całe życie, a jedynym człowiekiem stojącym po ich stronie jest obrońca – adwokat. To stan ducha nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza że sprawy te trwają całymi latami. W przypadku Prof. Ziejki śledztwo przeciwko niemu wszczęte zostało w maju 2010 roku, a zakończyło się wyrokiem sądowym w 2020 roku.

Franciszek Ziejka przeżywał ten proces nie tylko w kategoriach czysto osobistych, co samo w sobie jest bolesne, miał także świadomość konsekwencji, jakie może ponieść jego ukończony UJ w przypadku uznania, że najwyższą godność najstarszej polskiej uczelni sprawował tajny współpracownik SB.

W pewnych wypadkach (około 20%) współpraca jest ewidentna, np. w razie gdy ktoś złożył pisemne zobowiązanie do współpracy, składał raporty, pobierał honoraria z tego tytułu etc. Jeśli jednak – tak jak w sytuacji Prof. Ziejki – nic nie zostało podpisane, nie został sporządzony żaden raport ani nie odnotowano żadnych innych przejawów aktywności domniemanego TW, to oskarżenie opiera się wyłącznie na bliżej niesprecyzowanych domysłach i podejrzeniach, które nie mogą stanowić dowodu współpracy. W sprawie Prof. Ziejki żaden przejaw współpracy nie miał miejsca, a nawet byli agenci SB, powołani na świadków przez Prokuratora IPN, zgodnie uznali, że lustrowany nigdy nie był współpracownikiem służb specjalnych PRL-u.

Wyrokiem z dnia 24 czerwca 2020 roku Sąd Okręgowy w Krakowie uniewinnił Rektora UJ od wszystkich oskarżeń postawionych mu przez IPN. Niezwłocznie po ogłoszeniu wyroku wysłałem do Prof. Ziejki SMS, informujący, że został oczyszczony ze wszystkich zarzutów. Wiem, jak wielką sprawiło mu to ulgę. Jego stan zdrowia był jednak na tyle zły, że zmarł już trzy tygodnie później w dniu 19 lipca 2020 roku.

Prokurator IPN, nie mogąc pogodzić się z tym, że w całości przegrał jeden z najważniejszych procesów lustracyjnych w Polsce, mimo śmierci oskarżonego wniósł od tego wyroku w dniu 3 sierpnia 2020 roku apelację – „przeciwko trumnie” – domagając się jego uchylecia. Uczynione to zostało ze świadomością tego, że oskarżony nie może się już bronić.

Postępowanie w sprawie apelacji Prokuratora IPN trwało do końca listopada 2020 roku. Dopiero Sąd Apelacyjny w Krakowie, podzielając wniosek obrońcy o niemożności prowadzenia procesu przeciwko zmarłemu i to na jego niekorzyść, pozostawił apelację Prokuratora IPN bez rozpoznania.

Sprawa Prof. Franciszka Ziejki powinna stanowić *memento* dla tych wszystkich, którzy uważają, że w imię swoiście pojmowanej sprawiedliwości dziejowej można sądzić człowieka, zawieszając *de facto* i *de iure* najbardziej elementarne prawa, jakie przysługują oskarżonemu, eufemistycznie nazywanemu lustrowanym (podobnie jak wyrok sądowy nazywa się orzeczeniem). Dzisiaj, po wielu latach obowiązywania ustawy lustracyjnej, należy wreszcie dokonać kompetentnej próby zbilansowania, jak przez minione kilkadziesiąt lat działał ten akt prawny, jakie owoce przyniósł nam wszystkim i państwu, a także ile spowodował osobistych dramatów błędnie lustrowanych. Bez wątpienia do tej kategorii należy zaliczyć proces lustracyjny najwybitniejszego Rektora UJ XX wieku Prof. Franciszka Ziejki.

STANISŁAW KŁYS

Głos w sprawie grantów

Prof. Janusz Lipkowski zamieścił w PAUZIE 734 inspirujący artykuł pt. O grantach rewolucyjnie, podnosząc tam trzy sprawy, które należałoby rozważyć, by usprawnić system grantowy¹:

- (1) umożliwienie polemiki z recenzentami grantów;
- (2) zasadność przedstawiania konkretnych projektów planowanych badań;
- (3) osłabienie niemal monopolistycznej pozycji NCN przez zaangażowanie towarzystw naukowych.

Poniżej chciałbym się odnieść do tych ważnych dla środowiska naukowego w Polsce kwestii.

Ad 1: Pod tym względem obecny system działa, moim zdaniem, bardzo dobrze. Do istotnej krytyki zamieszczonej w recenzjach można się odnieść w powtórzonym wniosku. Powoduje to wprawdzie opóźnienie realizacji projektu o 6 miesięcy, ale poważna polemika często trwałaby niewiele krócej – pokazują to choćby doświadczenia z recenzowanych publikacji. Sam z powodzeniem stosowałem takie powtórzone wnioskowanie do NCN i wiem o kilku podobnych pozytywnych przypadkach.

Ad 2: Myślę, że ocena projektu powinna grać równorzędną z oceną poziomu i dorobku kandydata rolę. W obecnym systemie NCN niebagatelne znaczenie ma ponadto

ocena możliwości realizacji planowanych badań – z mojego doświadczenia wynika, że zazwyczaj jest ona przyznawana dość arbitralnie, bez odpowiedniego uzasadnienia, co w efekcie zaburza oczekiwaną równowagę. Jest tutaj miejsce na poprawę procedur.

Ad 3: Tytuł tej propozycji jest nieco niefortunny – akcent powinien paść nie tyle na osłabienie roli NCN, ile na wzmocnienie innych źródeł finansowania. Jest to ważne i widzę tutaj perspektywę dla dwóch szczególnych przypadków: (i) zdobywanie funduszy prywatnych na wsparcie badań podstawowych wysokiego ryzyka, ale i o wielkim potencjale – „blue-sky research”; (ii) zdobywanie specjalnych funduszy z przemysłu dla badań „technologicznych”, w rodzaju „blue-sky research”, ale lokujących się między domenami NCN i NCBR.

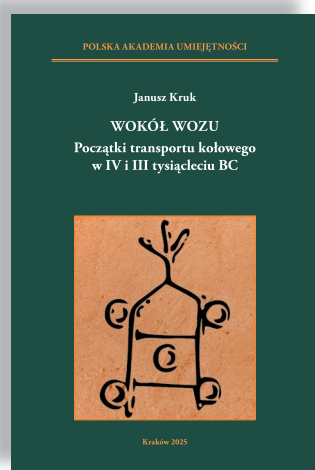
Podsumowując, bardzo wysoko oceniam system przyznawania grantów przez NCN – przez kilkanaście lat byłem członkiem komisji w belgijskiej agencji przyznającej granty przedstawicielom nauk fizycznych i uważam, że NCN robi to lepiej, przy czym szczególnie udany jest system OSF składania wniosków.

Oczywiście to nie oznacza, że nie ma potrzeby wprowadzenia usprawnień, jak choćby tych, o których wyżej wspominałem.

KRZYSZTOF PIOTRZKOWSKI
AGH

¹ Por. tekst Prof. A. Białasa pt. *Porozmawiajmy o grantach* (PAUza 741) poświęcony organizacji finansowania badań naukowych.

Wydawnictwo PAU poleca...



Janusz Kruk

WOKÓŁ WOZU

Początki transportu kołowego w IV i III tysiącleciu BC

Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2025

Książka Janusza Kruka przedstawia, na poziomie popularnym i zrozumiałym dla niespecjalistów, lecz szczegółowo i wyczerpująco, ważny szczegół historii cywilizacji technicznej: początki transportu kołowego. Omówione zostały wszystkie rodzaje znalezisk, na podstawie których można rekonstruować powstanie i rozwój trakcji kołowej: fragmenty pojazdów i zaprzęgów, ich modele i wizerunki, koleiny i drogi, szkielety zwierząt pociągowych ze śladami pracy w zaprzęgu. Opowieść jest także wyczerpująca pod względem geograficznym, obejmuje Europę, Azję, Bliski Wschód. Najdokładniej zostały omówione zabytki z terenów polskich, szczególnie waza z Bronocic – licząca ok. 5,5 tys. lat, odkryta w 1976 roku w trakcie polsko-amerykańskich

badań wykopaliskowych kierowanych przez Autora wspólnie z Sarunasem Milisauskasem – będąca najstarszym znanym dziś świadectwem używania pojazdów kołowych.

Waza z Bronocic a początki transportu kołowego w pradziejach - rozmowa z profesorem Januszem Krukiem na kanale Youtube

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzozowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja